

Czarne Licho

Istnieją różne dziwa na świecie,
plugawszego od licha nie odnajdziecie.
Na polach, ciągnących się złocistych łąkach,
w gęstwinach szmaragdowych lasów
czy wód beztroskich, przejrzystych tonach
jęki i lęki bezpragnące stworzyły
paskudę wyczernioną, niekrasnicą,
co wstrząsa wylęklą okolicą.
A w jej bezmiarze różne licha:
żyje tu węzowe Licho Trawiaste,
co przejeżdżających gościńcem ludzi
rade niezłomnie po moczarach wodzi,
nie zobaczą się już ze swym miastem.
I żyje tu przykre Sine Licho,
co strumieniami z moczarów do rzek spływa,
ubogim rybakom sieci rozrywa,
dziurawi codziennie wiklinowe kosze
i wlewa wody w szarzące kalosze.
Jest jeszcze szalone Licho Rdzawe,
co zgniłą gorączkę na bagnach hoduje,
i na pobliskie wioski nią pluje.
Ale najgorsze jest Czarne Licho,
najdokuczliwsze, najbardziej natrętne,
wylazi z trzęsawy paskudne, mętne,
po uprawnych polach skacze,
w okna chat wścibsko zagląda,
wronim głosem koszmarnie kracze,
ciągle nową krzywdę wyrządza.
Wyszedł raz Charłak jesienią półko zaorać.
Chciał do wieczora się z tym uporać.
Suchego chleba okrajec na miedzy położył,
aby go lenistwo zepstute nie kusiło.
To, na nieszczęście, Czarne Licho zwabiło.
Chciała gadzina, by się chłop zesrożył,

więc pajdę prędko capnęła
i w krzaczyska gęste umknęła.
Czeka, jak Charłak przeklinać zacznie,
tymczasem słońce wygasło właśnie.
Kończy Charłak spiesznie robotę,
szuka chleba, gdzie go zostawił.
Miał już na niego ogromną ochotę.
Posiłku ni śladu,
ktoś go chyba zdławił.
Rzecz chłop do siebie spokojnie:
„Obejdzie się bez obiadu.
Któż mnie, biedaka, okradł?
Chyba jeszcze większy nędzarz.”
Potwór aż pobladł,
jakby ujrzał księdza.
A Charłak mówi:
„Niechaj mu pójdzie na zdrowie!”
W dobroci obawie
Licho nie wytrzymało.
Oddało chleb i wyparowało.

Autor: Julia Cebula